

- I jak? I jak? Wszystko okej? - pytał, biegnąc do mnie.

- Tak, tak wszystko okej - uspakajałam go.

Kiedy już wszyscy obejrzelili moje jajko, przy czym nasłuchiwałam się pochwiał i opowiedziałam chyba ze sto razy, jak zniosłam jajko śpiąc, powoli zapanował spokój i wszyscy wróciliśmy do codziennych zajęć, czyli skubania trawy i szukania owadów. W porze obiadowej, jak co dzień, nasz właściciel wołał nas - „cip, cip, cip” - na obiad. Potem chciałam jeszcze raz zobaczyć moje jajko, ale jego nie było. Zniknęło!

Następne dni były bliźniaczo podobne: najpierw uczucie, jakby kamień był w moim brzuchu, następnie biegłam do kurnika i znosiłam jajko, wszyscy przybiegają je podziwiać i wracają do codziennych zajęć. Nasz gospodarz wołał nas na obiad, a po jedzeniu jajka znikają. Inne kury się tym nie przejmowały, lecz ja tak. W końcu wpadłam na dobry pomysł, żeby sprawdzić, kto lub co zabiera jajka. Pewnego dnia po zniesieniu jajka czekałam, aż właściciel przyniesie jedzenie. Po tym jak rozłożył jedzenie na dwie porcje, pojawił się przy moim gnieździe. Tym, co mnie najbardziej zdziwiło było to, że nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Podniósł mnie i wziął jajko. To było moje jajko, nie chciałam go oddawać, więc dziobnęłam go. Spudłowałam. Nie zwrócił na moje dziobnięcie uwagi.

Teraz już wiem, jak znikają moje jajka. Muszę się jeszcze dowiedzieć, co oni z nimi robią. Dowiem się i to wkrótce.

*Vincent Seck kl. V*